

# Karol Pędowski

---

## Palestra staropolska

---

Palestra 22/3(243), 37-39

---

1978

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Wprawdzie dość ciężko' pogodzić to z zasadą kontrydiktoryjności procesu karnego również w stadium przygotowawczym, ale pomysłowość doktrynalna znalazła tu pewne wyjście. Podkreśla się mianowicie, że istota kontrydiktoryjności stadium przygotowawczego polega tylko (lub prawie tylko) na kontrydiktoryjności między pokrzywdzonym a podejrzanym — z prokuratorem jako arbitrem.

Jeżeli już mowa o pomysłowości, to warto podkreślić tu kurtuazję ze strony niektórych prokuratur. W tzw. więc „wielkich” procesach obrońcy dowiadują się czasem, że podejrzeni (jeszcze przed kontaktem ze swymi obrońcami) tygodniami są zaznajamiani z aktami (nazywa się to „czytaniem akt”), po czym dla obrońców wyznacza się uprzejmie jeszcze jeden dodatkowy dzień, o którym zostają oni zawiadomieni na siedem dni wcześniej. Dzień ten poświęcony jest uroczystemu podpisaniu protokołu stwierdzającego zakończenie zaznajamiania z aktami.

Można i tak.

Leży oto przede mną „strojny dokument”. Na mój króciutki wniosek o doręczenie mi widzenia z tymczasowo aresztowanym podejrzanym otrzymałem — na całą stronę — zarządzenie prokuratury wojewódzkiej „o udzieleniu zezwolenia na widzenie”. Uwzględnia się w nim mój wniosek, ponieważ „z uwagi na aferowy charakter sprawy i sytuację procesową podejrzanego (...) zasadnym jest udzielenie zezwolenia (...)”.

Prawdę mówiąc, podobną treść zawierają częściej odmowy udzielenia zezwolenia, ale mniejsza z tym.

Pominąwszy pewne, bez znaczenia zresztą, dostojęństwo opisywanego dokumentu, wyłania się tu inna kwestia. Przecież obrońca nie potrzebuje zezwolenia na widzenie z podejrzanym, którego broni, chociaż taki mylący tytuł nosi dokument, który jest mu wręczany. Zezwolenia na takie widzenie daje obrońcy sama ustawa. Prokurator może tylko w wyjątkowych wypadkach wyłączyć lub ograniczyć to automatyczne ustawowe prawo obrońcy i dopiero chyba wówczas zachodzi potrzeba uzasadnienia orzeczenia.

Tak więc praktyka, nie bez znamiennej sensu, odwraca ujęcie ustawowe.

*Roman Łyczywek*

## **KARTKI Z HISTORII**

### 1.

#### KAROL PĘDOWSKI

---

## Palestra staropolska

Ludzie współcześni odnoszą się z pewną pobłażliwą protekcyjnością do przeszłości przedrozbiorowej, a zwłaszcza do poziomu intelektualnego ówczesnego społeczeństwa. W wyobrażeniu naszym jawią się zazwyczaj opaśli, rozkrzyczani szlachcice, magnateria pozbawiona poczucia narodowego i mieszczenie przejęci chęcią zysku. Obraz ten jest tak samo nieprawdziwy jak i jego odwrotność, wy-

obrażająca ówczesne społeczeństwo jako ludzi przejętych tylko pasją intelektualną oraz miłością ojczyzny.

Wizerunek nieodpowiedzialnego krzykactwa skojarzył nam się także z prawnictwem czasów przedrozbiorowych. Muszę wyznać, że sam byłem pod silnym wyobrażeniem takiego właśnie obrazu dawnej palestry i ówczesnego prawnictwa. Parę jednak lat temu, przeglądając „Księgi Referendarii koronnej (sądów między dzierżawcami i starostami królewskimi a chłopami)”, której orzeczenia często budziły sprzeciw, ale która potrafiła także brać chłopów w obronę, stwierdziłem w każdym razie, że były to sądy rozpatrujące sprawy na podstawie ówczesnie obowiązującego prawa, sądy przeprowadzające dowody, wizje itp. To samo dotyczy innych sądów.

Ówczesni szlachcice byli, przynajmniej pewna ich część, sędziami pragnącymi rzetelnie i sumiennie ocenić fakty, a zarazem prawnikami, którzy znali ówczesne prawo. To samo dotyczy patronów, którzy — przynajmniej w grupie najwyższej wyselekcjonowanych — dobrze znali swoje rzemiosło.

Czytając opracowania dotyczące staropolskiego prawnictwa zauważyłem, że nie jestem odosobniony w swoich spostrzeżeniach.

Józef Ignacy Kraszewski w swoich „Typach i charakterach” tak pisze: „Były czasy, w których palestra grała u nas niemal rolę, jaką dziś grają artyści; kto należał do palestry, liczył się za literata, za uczonego, za człeka pióra i conceptu”.

Jeden z najpoważniejszych historyków palestry Aleksander Kraushar, stwierdzając upadek prawnictwa w początkach czasów saskich, podnosi, że „kiedy za Augusta II Stany Sejmowe w r. 1726 stanowiły o poprawie Trybunałów, zwrócono uwagę na Palestrę, obwarowawszy ten zawód obostrzeniami, które by stronom procesującym się większą rękojmnię, przeciw nadużyciom dobrej wiary, dawały”. Kraushar pisze też, że „spośród ówczesnych mecenasów odznaczyli się piękną wymową Grzymała, Puchała, Jan i Franciszek Grabowscy, Tadeusz Skarżyński, Raczyński, Grudziński, dwóch braci Dmochowskich, Matusiewicz, Kański. Buczyński, Orchowski, Podchorodecki” i dalej: „Wspaniały obraz rozkwitu i odrodzenia wymowy sądowej przedstawiają nam czasy Księstwa Warszawskiego i późniejsze, gdy wskrzeszenie, przez ustanowienie Uniwersytetu Królewskiego, nauki prawa wydawać począło poważny zastęp uczonych i wymownych obrońców”.

Kraushar wydaje jeszcze taki ogólny osąd o przeszłości prawnictwa i palestry staropolskiej: „Jeżeli przy tej żmudnej, lecz wdzięcznej pracy, zasepi się czło i oko zajdzie łzą na widok szczegółów smutnych, to znajdzie się i niejeden fakt jaśniejszy, który rozpraszając pomrok dziejów wewnętrznych narodu, stanowić będzie jednocześnie światelko, przy którym łatwiej rozpoznamy rzeczywiste, ludzkie oblicze przeszłości”.

Oceny Kraushara są bardzo umiarkowane.

Ostatnio zetknąłem się z opiniami, które dość radykalnie zmieniły moje dawne uprzedzenia, a może zmniejszyły także ignorancję płynącą z niezajomości przedmiotu. Warto przytoczyć tu słowa Henryka Rzewuskiego: „Na Trybunale Polak wielkość swego narodu poznawał” („Pamiętniki Seweryna Soplicy”).

Przeczytałem również ostatnio wspomnienia Adama Grzymały Siedleckiego pt. „Rozmowy z samym sobą”. Pisarz ten, mądry obserwator życia, długoletni dyrektor teatrów, pisze o zetknięciu się z produktami pracy palestrantów z czasów Augusta III Sasa. Gościł mianowicie kiedyś w okresie przedwojennym na ówczesnych ziemiach polskich położonych na północno-wschodnich krańcach Polski, we dworze, którego właścicielka wskazała mu porzucone na strychu stare rodzinne

papiery. Poszukując materiałów historycznych i obyczajowych, natrafił na akta procesów prowadzonych przez przodków właścicielki majątku w okresie Augusta III. Tak o tym pisze: „Bacniejsze wczytywanie się w plik pism sądowych zmieniło moje zapatrywanie na gradus intelektualny palestry staropolskiej. Przedtem wydawało mi się, że była ona zbiorem szlachecko-amatorskim, kutym w praktyce praw w sądownictwie obowiązujących, ale pozbawionym tej teoretycznej podbudowy, którą się musi wykazać dzisiejszy adwokat. Redakcje pozwów powodowych, repliki na wywody przeciwników zawarte w stosie (...) wykazywały takie znanstwo prawa, nie tylko polskiego, ale i np. rzymskiego, argumentacje świeciły taką finezją, taka ze wszystkiego dobywała się zasobność myśli, że raz po raz składał wewnętrzny pokłon tym poznawanym tu palestrantom, a biorąc pod uwagę ubóstwo myśli, zwłaszcza filozoficznej, jakim się odznaczała nasza epoka saska, mimo woli zapytywałem siebie, czy to morze pieniactwa ówczesnego nie było jedyną dziedziną, w jaką się szedł chronić polski intelektualizm” (Adam Grzymała Siedlecki: Rozmowy z samym sobą, str. 143).

W każdym razie stwierdzić należy, że nasza znajomość społecznych stosunków przedrozbiorowych jest nam niedostatecznie znana, a dzieje staropolskiej palestry były dotychczas w zasadzie *terra incognita* dla ogółu prawnictwa polskiego, a także dla współczesnej polskiej adwokatury.

## 2.

ALEKSANDER CZAPSKI

# 80 lat Towarzystwa Muzycznego im. Henryka Wieniawskiego w Lublinie i udział lubelskiej adwokatury w jego rozwoju

W 1978 roku Towarzystwo Muzyczne im. Henryka Wieniawskiego w Lublinie obchodzi piękny jubileusz, bo 80 lat swej działalności.

Założone w 1898 roku — w okresie caratu — z inicjatywy działaczy społecznych, wywarło ono pozytywne piętno na rozwoju życia muzyczno-kulturalnego w mieście, na Lubelszczyźnie i w całym kraju. Jeszcze przed powstaniem Towarzystwa Muzycznego czynione były usiłowania, które miały na celu zorganizowanie muzyki zbiorowej. Były to czasy, w których organizowanie zebrań nie tylko publicznych, ale i prywatnych było zakazane. W mieszkaniu prywatnym adwokata Marceliego Boguckiego zbierała się grupa osób, organizując konspiracyjne słuchanie muzyki i śpiewu. W akcji tej brali udział także dr Stanisław Dobrowolski i adwokat Władysław Modrzewski. Zebrania te, tzw. „Wieczorynki”, trwały krótko, bo adwokat Marceli Bogucki, będący jednocześnie korespondentem pism krakowskich, które nie miały debitu w Lublinie, został aresztowany i wywieziony z miasta. „Wieczorynki” zostały przerwane, ale zamiłowanie muzyczne nie ustało.

Około 1888 roku starania adw. Władysława Modrzewskiego i dra Stanisława Dobrowolskiego doprowadziły w końcu do utworzenia amatorskiej orkiestry. Lu-